WTOREK 7 CZERWCA 1938 ROKU. Nr. 38

MÓJ ŚWIATEK

Tygodniowy dodatek „Kurjera Zachodniego" dla młodzieży



ZGODA POLSKO - LITEWSKA

W Wilkes Barre w stanie Pensylwania w Stanach Zjednoczonych w sposób piękny i oryginalny uczczono wspaniałą uroczystością porozumienie polsko - litewskie.

Na zdjęciu fragment z tej uroczystości, a mianowicie personifikacja zgody polsko - litewskiej.

Stany Zjednoczone przedstawia p. Dorothy James, córka kandydata na gubernatora stanu, która proklamuje zgodę i porozumienie.

Polskę wyobraża wybrana przez ludność polską stanu Pensylwania p. Irena Lester, zaś symbolem Litwy jest p. Eleon[illegible] Pikitis, wybrana przez ludność litewską z Wyoming Valley.

WYCIECZKA STASIA

Wakacje Stasia zapowiadały się świetnie! Miał jechać z mamusią i starszym rodzeństwem do Zakopanego! Miał zobaczyć prawdziwe góry!

Chłopiec nie mógł wprost doczekać się chwili wyjazdu, a gdy wreszcie znalazł się w Zakopanem, chodził przez kilka pierwszych dni, jak nieprzytomny.

Ale bo też piękne są te góry, oj piękne! Staś nauczył się już rozpoznawać niektóre z nich i nawet zdążył zaprzyjaźnić się z Giewontem, mającym kształt śpiącego rycerza.

Ale na świecie nie może być, widać, pełnego szczęścia, bo okazało się, że i w tym pięknym Zakopanem mogą być zmartwienia.

A jakież to zmartwienia miał Staś? Och! Bardzo ciężkie.

Starsze rodzeństwo mówiło ciągle o wycieczkach w góry . Z początku Staś niebardzo się tem interesował, ale któregoś dnia usłyszał, że bracia idą na Giewont.

Jakto? Na Giewont? Do tego śpiącego rycerza, którego Staś tak polubił?

— To można dojść do Giewonta? — zapytał ciekawie.

— Na Giewont! — poprawił Cześ. — Naturalnie, że można. Właśnie idziemy jutro.

— O! To dobrze. Bardzo się cieszę, że idziemy! — zawołał Staś.

— Jakto idziemy? Może i ty się wybierasz? — zapytał Adaś.

— Naturalnie! — z powagą odpowiedział Staś.

Bracia zaczęli się głośno śmiać.

— To mi dopiero turysta! — Na Giewont się wybiera! — śmiał się Cześ, ale Adaś, widząc zmartwioną minę chłopca, zaczął tłumaczyć, że taka wycieczka jest dla Stasia za męcząca, że jest za mały, że może na przyszły rok go zabiorą. Potem obaj bracia obiecali mu, że zabiorą go z sobą do którejś bliższej dolinki.

Ale Staś chciał koniecznie pójść na Giewont i postanowił, że jeżeli go nie zechcą zabrać z sobą, to pójdzie sam.

No i na drugi dzień raniutko, zaraz po wyjściu chłopców z domu, założył plecak, w którym zresztą nic nie było, bo Staś nie wiedział, co się kładzie do plecaka, gdy się idzie na wycieczkę — i poszedł.

Szedł prosto przed siebie, bo słyszał, że tak właśnie mają iść jego bracia. Wiedział, że w ten sposób dojdzie do Kuźnic, a stamtąd będzie szedł pod górę, no i trafi do śpiącego rycerza.

Z początku szło się bardzo dobrze, ale już gdy doszedł do Kuźnic, Staś, nie przyzwyczajony do dłuższych spacerów, poczuł zmęczenie.

Ale pomyślał sobie, że to już nie tak daleko i zaczął iść pod górę.

Szło się coraz trudniej, i Staś już zaczął żałować, że nie usłuchał braci.

Możeby wrócić? E.. szkoda! Już taki kawał drogi przeszedł, może to już niedaleko? Trzeba iść naprzód.

Droga stawała się coraz uciążliwsza, i Staś zasapał się i spocił porządnie, ale tłumaczył sobie, że to już pewnie blisko, może jeszcze pięćdziesiąt kroków, może zaraz, jak wyjdzie z lasu...

A tymczasem ciągle jakoś tego Giewontu nie widać...

Ej, chyba nie zajdzie?

Zadyszany, zatrzymał się i zaczął się namyślać, co robić dalej: iść na-

przód, czy wracać?

W tej chwili usłyszał jakieś dziwne dźwięki. Ktoś grał, ale Staś nie mógł rozróżnić, na jakim instrumencie.

Zaciekawiony, powędrował znów na przód. Teraz do dźwięków muzyki dołączyły się głosy beczących owiec.

Staś ucieszył się: pewnie jest już w państwie Giewonta, pewnie to jego owce beczą, jego muzykanci grają.

Po niedługiej chwili wyszedł z lasu i zatrzymał się zachwycony, zobaczywszy gromadę ślicznie ubranych górali i góralek, pomiędzy którymi kręciły się gromady owiec.

Górale zobaczyli go również i zaraz jeden z nich podbiegł do niego.

— A cóż to paniczek robi tutaj?

— Idę do Giewonta. Czy to już tu?

Górale zaczęli się śmiać, ale zaraz jeden, starszy od innych, uspokoił ich i zapytał:

— I tak sam paniczek?

— A sam! Czesiek i Adaś nie chcieli mnie wziąć z sobą.

— Słusznie! Nie na takie małe nóżki taki szmat drogi. Do wieczora by paniczek na Giewont nie zaszedł.

Staś zmartwił się. Jakże to! Tak długo szedł, tak się już zmęczył, a tu jeszcze do samego wieczora iść trzeba? Ale w takim razie kiedyby wrócił do domu? Po nocy chyba? Brr...

Staś był bardzo odważny, ale na myśl, że będzie po nocy wracał tym samym ciemnym lasem, zrobiło mu się nieprzyjemnie.

Tymczasem górale otoczyli go kołem, ciekawie mu się przyglądając.

Niechże paniczek sobie odpoczną. Hanka, daj no tu mleka i oszczypek... Podjeść sobie trza — mówił ten sam starszy góral, sadzając Stasia na ławce przed chatą, którą chłopiec teraz dopiero zauważył.

W mig zjawiło się przed Stasiem mleko, chleb i owczy serek. Naturalnie, chłopiec zaczął zajadać, aż mu się uszy trzęsły, bo głodny był porządnie.

— A teraz to Antek paniczka do Zakopanego podwiezie, bo to, paniczku, na Giewont kiedy indziej, gdy paniczek podrośnie — pójdziemy! — z uśmiechem mówił stary góral, a inni kiwali życzliwie głowami i przytakiwali.

— Paniczek zuch, ale trza jeszcze roczek jakiś poczekać!

Staś się nie sprzeciwiał. Rad też był, że pojedzie takim ładnym wózkiem, a nie będzie szedł piechotą. Dziwił się tylko, że można będzie jechać po takiej spadzistej i kamienistej drodze.

Ale jakoś pojechali i niedługo byli przed domem, w którym Staś mieszkał.

Tam już wszyscy niepokoili się o chłopca, spostrzegłszy jego nieobecność — a teraz bardzo się ucieszyli, widząc go powracającego.

Staś, chociaż nie doszedł do Giewonta, bardzo był rad ze swojej wycieczki.

A na drugi rok stanowczo pójdzie na Giewont. Może nawet w tym roku, gdy podrośnie i nabierze sił!

SOBEK

Spytałam niedawno mojej małej, dziesięcioletniej przyjaciółki, dlaczego nie lubi swojej koleżanki, Heli. „Bo ona jest sobek“. Zaczęłam się dopytywać, w czem się to objawia, i dowiedziałam się rzeczy następujących:

Hela zawsze chce być pierwsza i przewodzić, ciągle opowiada o sobie i chwali się, wiecznie się we wszystko wtrąca. Pomyślałam sobie, że źle będzie tej Heli w życiu. Widocznie zanadto się przyzwyczaiła do tego, że jej wszyscy ustępują. Widać nie zastanowiła się nad tem, że nieraz trzeba i o innych pomyśleć. Na pewno nie jest to u niej brak serca, tylko brak delikatności, jednej z podstawowych cech dobrego wychowania.

Można tę cechę w sobie wyrobić, jeśli się będzie pamiętało, że poza nią istnieją też inni. Czy chodzi o naukę czy zabawę — zawsze trzeba pamiętać, że moi koledzy i koleżanki mają takie same prawa, jak ja. Kto chce być wszędzie i zawsze pierwszy, a nie liczy się z innymi, ten po pewnym czasie wzbudzi niechęć do siebie i zostanie osamotniony.

Sobek — to dziecko, które nikomu nie ustąpi, lecz zawsze robi tylko to, na co samo ma ochotę. Przy zabawie chce grać najpierwszą rolę, zawsze wybierze sobie najlepsze miejsce, najsmaczniejszy kąsek. Sobek zapomina nietylko o kolegach i koleżankach, ale nawet o swoich rodzicach, nikomu nie ustąpi, nikomu nie usłuży.

Jeśli nie chcecie, by do was przylgnęło to brzydkie przezwisko, postarajcie się czasem zapomnieć o tem, na co macie ochotę i ustąpcie innym. Nie dążcie do tego, by zawsze grać pierwszą rolę!

OKULARY PANA HIPOLITA

Pan Hipolit nie rozstawał się nigdy ze swymi okularami.

— To są moje oczy! — mówił do Jasia i Kazi, którym czytywał często śliczne historyjki z dużej książki o pożółkłych kartkach.

— A bez nich nie widziałbyś? — dopytywała Kazia.

— Widziałbym, ale nie tak dobrze! A już na pewno nie mógłbym wam czytać pięknych historyjek, które tak lubicie.

Więc Jaś i Kazia pilnowali okularów, by czasami gdzieś się nie zawieruszyły.

A jednak pewnego dnia okulary zginęły!

Jakim sposobem? — nikt nie mógł zrozumieć.

Pan Hipolit przypomniał sobie, że usiadłszy na poobiednią drzemkę w ogrodzie, zdjął okulary i położył je na kolanach — a gdy się obudził — okularów już nie było!

Wszyscy zaczęli szukać. Gdyby spadły, leżałyby na ziemi — a tymczasem koło fotelu pana Hipolita nie znaleziono ich.

Jaś i Kazia przebiegli cały ogród, obszukali każdy krzaczek. Na nic! Okularów nie było!

Biedny pan Hipolit siedział osowia

ły cały dzień na jednem miejscu. Bał się ruszyć, by nie wpaść na jakiś przedmiot. Nie mógł też czytać ani sobie, ani Jasiowi i Kazi.

— Będę musiał pojechać do miasta po nowe okulary! — rzekł ze smutkiem, bo taka jazda do miasta była i męcząca i droga.

A o pieniądze było bardzo trudno!

To też możecie sobie wyobrazić, co to była za radość, gdy nazajutrz okulary się znalazły!

Nikt znów nie mógł zrozumieć, jakim sposobem mogły niespostrzeżone leżeć w trawie niedaleko fotelu pana Hipolita. Przecież szukano wszędzie!

A stało się to w następujący sposób:

Gdy pan Hipolit zasnął, strącił niechcący leżące na kolanach okulary, które spadły na ziemię.

I byłyby sobie leżały tam spokojnie aż do obudzenia pana Hipolita, gdyby nie Fik, Mik, Tik i Zik — duszki kwiatowe — miłe, wesołe, lecz bardzo psotne.

— O... Co to? — zawołał Fik.

— Nie wiesz? Przecież to okulary! — objaśnił Mik.

— Prawda! A jak błyszczą! — zachwycił się Tik.

— Weźmy je sobie! — zaproponował Zik.

— A co nam z nich przyjdzie? — zapytał Fik.

— O! Mogą się na coś przydać! — rzekł Mik.

— A na co? — zapytał teraz Tik.

— No! Chociażby na huśtawkę! — odezwał się pomysłowy Zik.

— Huśtawka! Doskonała rzecz! — zawołali Fik i Tik, tylko Mik był trochę zakłopotany.

— Przecież to nie nasze okulary! Pan Hipolit nie będzie mógł bez nich czytać! — rzekł nieśmiało, ale inne duszki nie zwróciły na niego uwagi.

Już pochwyciły okulary i wciągnęły je na gęsty krzak.

Po chwili udało im się zawiesić je na gałązce.

Co za wyśmienita huśtawka!

Fik i Zik usiedli na dwóch szkiełkach. Tik ich huśtał.

Tylko Mik nie bierze udziału w zabawie. Smutno mu jakoś i nieswojo.

— Mik! Teraz twoja kolej. Siadaj! Fik będzie huśtał! — komenderuje Zik.

Ale Mik nie słucha go. Usiadł na trawie i — i rozpłakał się.

— Beksa! — mruknął pogardliwie Zik.

Ale zabawa jakoś już nie szła.

— Czego ten Mik beczy? — zapytał w pewnej chwili Fik.

— On już taki jest! Ma oczy, położone w mokrem miejscu — zażartował Fik, ale i jemu coś tam zaczęło nurtować koło serduszka.

— Mik! Co ci się stało? — zapytał po chwili Fik. A Mik jeszcze głośniej zapłakał.

— Żal mi pana Hipolita! Nie może bez okularów chodzić swobodnie po domu i ogrodzie, nie może czytać... U.. u.. u..! Biedny pan Hipolit!

Inne duszki też jakoś posmutniały. Tylko Zik nadrabiał miną.

— O! Wielkie rzeczy! Kupi sobie nowe! — zawołał.

— Kiedy okulary kosztują dużo pieniędzy, a teraz o nie tak trudno! — płacząc ciągle, mówił Mik.

— To prawda! Ech! Wiecie co? Odnieśmy okulary na miejsce! — zaproponował Fik.

Zik chciał coś powiedzieć, ale powstrzymał się. Psotnik to był i zbytnik, ale serce miał dobre i zrozumiał, że dla zabawy krzywdy robić nie można.

Więc szybko cała czwórka zdjęła okulary z gałązki i odniosła je na miejsce.

Oto dlaczego okulary pana Hipolita zginęły i jakim sposobem się znalazły!

SKAZANIEC MILIONEREM

Kapitan zaś rozpoczął jedną ze swych opowieści, których w zapasie miał sporo, patrząc przed siebie w okienko kajuty. Gdyby się niespodzianie obejrzał i spojrzał w okienko, znajdujące się za jego plecami, byłby ujrzał rozpłaszczoną twarz tuziemca i ogniste, badawcze spojrzenie czarnych oczu...

Gdyby zaś Bill, który powoli rozwiązywał sznureczek torebki, wstał i niespostrzeżenie wymknął się na pokład, ujrzałby marynarza, leżącego na brzuchu przy okienku kajuty. Ale nikomu z nich nie przyszło nawet do głowy, że marynarze byli zaciekawieni niezwykłym połowem ostryg na dnie laguny i przeczuwali coś niezwykłego.

Tymczasem dostrzegł podsłuchującego marynarza ktoś inny: był to Dyck, wałęsający się po pokładzie. Wydelikacony podczas długiego pobytu na wyspie słuch jego ułowił lekki szmer, jakby się ktoś czaił. Gdy ujrzał wielkie cielsko marynarza pod oknem kajuty i jego złowrogie spojrzenie, pojął niebezpieczeństwo.

Udało mu się ujrzeć poprzez szparę między głową marynarza a ramą okienka ręce Billa, trzymające woreczek, do połowy otwarty. W umyśle chłopca, jak wicher, przeleciał obraz: zbuntowana załoga na pełnym morzu.

Zwinnie wycofał się w stronę schodków, bez szelestu znalazł się na dole i zapukał mocno trzykrotnie do drzwi kajuty.

Kapitan ze zdziwieniem oderwał rozmarzony wzrok od okienka. Ręka Billa zamarła w ostatnim ruchu wydobycia skarbów, a Marta drgnęła. Na progu stanął Dyck.

Marynarz przy okienku nie mógł go widzieć, gdyż zasłaniały go otwarte wierzeje drzwi.

— Proszę wejść. Co się stało? — zapytał kapitan.

— Nie mogę wejść. Proszę, niech pan Bill wyjdzie na chwilę — powiedział cicho.

Kapitan i Bill spojrzeli po sobie niezdecydowanie.

— Proszę mu zaufać — powiedziała po polsku Marta.

Gdy po chwili Bill zamienił kilka słów z Dyckiem, miał dziwny jakiś wyraz twarzy i wyraźnie unikał okienka u góry nad głową kapitana. Usiadł przy stole i nadal bawił się skórzaną torebką, na którą była zwrócona uwaga i spojrzenie chciwych oczu poza szybą okienka.

— Nic ważnego — rzekł bardzo głośno i machnął ręką. — Później ci powiem, wuju.

Wyjął fajkę z bocznej kieszeni i długo czegoś w niej szukał, potem udawał, że wyjmuje tytoń z trzymanej w ręku torebki. Nabił powoli fajkę trzymanym w ręku tytoniem, który niewidocznie wyciągnął z kieszeni, zawiązał torebkę i schował ją do kieszeni.

Pykając z fajki, zerknął poprzez dym i spostrzegł, jak mignął i zniknął cień w małym okienku.

11. POWRÓT DO ŚWIATA

Już bez żadnych przygód przybyli do San-Francisco, gdzie pan Mac-Grath oczekiwał ich w porcie. Jakaż była radość Marty, gdy ujrzała obok wuja wesołą, pewną siebie twarz Tomka i rozpromienione, miłe oblicze ciotki Aurelii.

Okazało się, że ciotka, wracając do kajuty po dzieci, spotkała służącą z Tomaszem. Obydwoje byli przerażeni zniknięciem dziewczynki i wszyscy troje zdołali dostać się do łodzi ratunkowej. I właśnie tę łódź widziała zapewne Marta na horyzoncie w chwili, gdy się ocknęła z długiego omdlenia o świcie. Uratował ich japoński statek handlowy.

Marta wtajemniczyła wujostwo w całą historię Dycka i pan Mac-Grath, będący z zawodu adwokatem, obiecał zająć się tą sprawą. Właśnie wybierał się do Anglii, gdzie miał liczną rodzinę i miał być również w Londynie.

Marta i Dyck mieli na razie pozostać w San-Francisco i wypocząć po długiej podróży i tylu przejściach. Szpalty dzienników całego świata przepełnione były wiadomościami i artykułami o cudownym uratowaniu rozbitków. Pisma angielskie doniosły o śmierci Dycka Mayola, a prasa polska rozpisywała się o niezwykłym spotkaniu Polaków na nieznanej dotychczas wyspie, rzuconej wśród oceanu.

(C. d. n.).

NASZA POGAWĘDKA

Marysieńka Figlarka. Nagroda leży do odebrania w Redakcji w Sosnowcu. Trudno jest doręczyć książeczkę, skoro nie podałaś nazwiska i adresu, a posługujesz się pseudonimem. Może zechcesz podać swój adres, a nagrodę Ci dostarczymy do domu lub też zgłoś się po nią osobiście.

Helenka Łakomska. Za pozdrowienia bardzo dziękuję. Dlaczego nie piszesz do mnie i Rodzinki? Postaraj się jeszcze przed wakacjami napisać coś do „Mojego Światka". Całuję Cię serdecznie.

Lodzia Kałatówna. Jeśli lubisz układać szarady, staraj się to robić systematycznie i przysyłać je do mnie. Każda dobra szarada czy logogryf znajdą się w „Moim Światku". Twoją pierwszą pracę zamieszczam, choć nie przysłałaś mi wyrazów pomocniczych i jestem w obawie, że może nie wszystko jest w porządku. Zasyłam Ci ukłony.

Wanda Trzęsimiechówna. Nie, nie gniewam się, chociaż mnie zasmuciłaś tak długim milczeniem. Oczywiście należysz do Rodzinki i nie było mowy o tym, aby spotkały Cię jakieś represje. Skoro się tak dużo zmieniło i czujesz wewnętrzną potrzebę wypowiedzenia tego, napisz zaraz do mnie. Wolałabym zamiast obietnic i zapowiedzi — listy. Staraj się więc nie zrobić mi zawodu i napisz zaraz. Pozdrawiam Cię serdecznie.

Stasio Rybak. Sądzę, że jest to Twój pseudonim, choć mogę się mylić. Jak dawno czytujesz „Mój Światek"? Przysłana łamigłówka do umieszczenia jest źle ułożona i nie mogę jej zamieścić. Postaraj się ułożyć inną. W czasie wakacji „Światek" nie będzie się ukazywać. Razem z Wami będzie miał wakacje, aby móc po zaczerpnięciu nowego zapasu sił przystąpić do pracy w roku szkolnym. Gdzie się wybierasz na ferie? Odpisz mi jeszcze przed wakacjami. Zasyłam Ci pozdrowienia i załączam ukłony dla Rodziców.

Harcerz nr 2. Cieszę się, że zrozumiałeś dobrze moje intencje. Przypuszczam, że będę miała w Tobie oddanego współpracownika, który nieraz na łamach „Mojego Światka" opowie kolegom z Rodzinki o swoich przygodach. Prawda? Za ukłony dziękuję i przesyłam Ci wzajemnie. Pozdrawia Cię również cała Rodzinka.

Rozrywki umysłowe

ROZWĄZANIE ŁAMIGŁÓWEK Z POPRZEDNIEGO NUMERU „M. ŚWIATKA“
Łamigłówka: Australia. Szarada I — Kawaleria. Szarada II — Motyle.

NAGRODY OTRZYMALI: Isa Ottówna, Kazimierz Stachno, Lodzia Skorzyńska.

ŁAMIGŁÓWKA SYLABOWA

Z następujących sylab ułożyć 17 wyrazów, których rząd środkowy, oznaczony krzyżykami, czytany z góry na dół, utworzy imię i nazwisko powieściopisarza polskiego.

Sylaby: cy wa for ko le le i ko sy wy cur s ga h kas o o o go gil lin ren be pry li din ko wa ne ple sty na zik.

```
            +
          — + —
       — — + — —
    — — — + — — —
       — — + — —
          — + —
            +
          — + —
       — — + — —
    — — — + — — —
       — — + — —
          — + —
       — — + — —
          — + —
       — — + — —
       — — + — —
       — — + — —
```

Znaczenie wyrazów: 1) spółgłoska gardłowa 2) rzeka w Niemczech 3) dziki pies australijski 4) drzewa 5) rodzaje architektury 6) organ wzroku 7) spółgłoska [illegible] ptak 9) jezioro w Rosji 10) pracownicy rolni 11) ptak [illegible] 12) ryba 13) odpadki od zboża 14) drzewo 15) tłuszcz drzewny 16) inaczej kot 17) inaczej scyzoryk

LOGOGRYF

(uł. Lodzia Kałatówna z Będzina)

Z podanych sylab ułożyć 18 czteroliterowych wyrazów o podanym niżej znaczeniu. Litery początkowe czytane pionowo dadzą rozwiązanie.

Sylaby: A a aza ci da gó gła i ko kę ku lo łu ma ma ni kna o po ron ral ra ry rę ry ra u u zja to o sta sa zi ta ry

Znaczenie wyrazów: 1) dopływ Wisły 2) brat Mojżesza 3) góry w Rosji 4) okrycie drzew 5) część świata 6) in. linie kolejowe 7) urodzajny teren wśród pustyni 8) gra sportowa 9) oszklone części domu 10) zapora wodna 11) część ciała (4 przyp.) 12) wzniesienia 13) przyrząd do szycia 14) ptak domowy 15) miesiąc 16) część twarzy 17) dopływ Dunaju 18) pora roku.



— Chłopcze, zrobiłeś przecież dziurę w parasolu!
— Nie szkodzi, mamo, teraz przynajmniej wiedzieć będziemy, kiedy przestało padać!